

Kamery poszły w las

Dzikiemu zwierzęciu ani roślina nie robi „dubla”, nie ustawi się do kamery tak, jak wymyślił sobie operator albo reżyser, a pogoda bywa kapryśna. Twórcy filmów przyrodniczych są całkowicie zdani na łaskę i niełaskę przyrody. Przewidywalne są jednak procesy w niej zachodzące. – Wiosną następuje rozkwit choćby zawilców. Gdy jeszcze nie ma liści na drzewach, kwiaty szybko się rozwijają, żeby złapać jak najwięcej słonecznego światła. Gdy na drzewach pojawiają się liście – więdną. Wiadomo więc, kiedy filmować kwiaty wczesnowiosenne – tłumaczy Ogrodowczyk.

Podobnie jest ze zwierzętami: wiadomo, kiedy są ich okresy rozrodcze, lęgi, wychów młodych. Wystarczy znaleźć odpowiednie miejsce i przygotować sobie kamuflaż lub „lokum” na czas robienia zdjęć. W przypadku ptaków, które są wzrokowcami, potrzebne jest ukrycie, jakiś namiot, buda. – Żurawie zazwyczaj budują gniazda w tych samych miejscach. Nie potrafią liczyć, ale widzą zagrożenie, więc do namiotu operatora trzeba iść we dwóch. Operator zostaje w miejscu ukrycia, a odprowadzający go wraca, może nawet gwizdać, śpiewać. Żuraw widzi, że zagrożenie się oddala, więc po kilkunastu minutach wraca do gniazda. Gdyby szedł sam operator, spłoszony ptak już by nie wrócił. Oczywiście miejsce ukrycia operatora stawiamy odpowiednio wcześniej, aby ptaki się do niego przyzwyczaiły, zostawiamy tam też jakiś element imitujący szkło obiektywu: butelkę czy puszkę – opowiada filmowiec.

Cały tekst Bogumiła MAKOWSKIEGO można przeczytać w majowym numerze „Kalejdoskopu” 5/2026.